KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Nr 11 (300) listopad 2021

www.kresowiakgalicyjski.pl

Cena 3 zł (w tym 5% VAT)

Indeks 334596

CZYTELNIA MBP CIESZANÓW

Misje to pragnienie mojego serca



Z proboszczem parafii w Oleszycach ks. Arturem Schodzińskim, byłym misjonarzem w Argentynie, rozmawia Adam Łazar

Adam Łazar: -Na początku naszej rozmowy przypomnijmy kilka faktów z życiorysu Księdza Proboszcza

Ks. Artur Schodziński: – Urodziłem się w 1979 roku w Biłgoraju. Do szkoły podstawowej i średniej chodziłem w Bogaczowie, Soli i Szczebrzeszynie. Po zdaniu matury w 1998 r. wstąpiłem do Seminarium Duchownego. Święcenia kapłańskie otrzymałem w czerwcu 2004 r. z rąk biskupa Jana Śrutwy w katedrze zamojskiej. Pierwszą moją parafią były Tyszowce, w której pracowałem 2 lata. Od 2006 do 2011 r. posługiwałem w parafii pw. św. Karola Boromeusza w Lubaczowie. Później przez niecały rok przygotowywałem się do misji w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie. Prawie cztery lata byłem na misjach w Argentynie. Po powrocie w 2016 r. do kraju przez pół roku pomagałem w Różańcu, a następnie przez 5 lat byłem wikariuszem w parafii pw. św. Jerzego w Biłgoraju. Od 16 sierpnia br. jestem proboszczem w Oleszycach.

cd. na str. 2

IX Regionalny Przegląd Chórów w Lubaczowie Pieśni Maryjne

Pod honorowym patronatem Pasterza diecezji zamojsko-lubaczowskiej bp. Mariana Rojka i marszałka województwa podkarpackiego Władysława Ortyla 17 października 2021 roku w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Lubaczowie odbył się dziewiąty Regionalny Przegląd Chórów pod nazwą „Pieśni Maryjne". Jego organizatorem było Centrum Kulturalne w Przemyślu, Parafia Konkatedralna w Lubaczowie i Powiatowe Centrum Kultury w Lubaczowie. Zainaugurowała go w konkatedrze Msza św. sprawowana pod przewodnictwem dziekana dekanatu biłgorajskiego ks. kan. Witolda Batyckiego w asyście dziekana lubaczowskiego ks. kan. Andrzeja Stopyry.

Prezentacje konkursowe chórów odbyły się w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej. – Śpiewać

cd. na str. 4



Występ wszystkich Chórów tegorocznego Przeglądu

Kpt. Władysław Ważny z Rudy Różanieckiej patronem Szkoły Podstawowej w Sośnicy



Mural na SP w Sośnicy

W niedzielę 26 września 2021 r. odbyła się uroczystość przyjęcia sztandaru i nadania imienia kpt. Władysława Ważnego Szkole Podstawowej w Sośnicy.

Jest to dla nas wszystkich postać, która skupia w sobie najcenniejsze wartości, m.in. bezgraniczną miłość do Ojczyzny, poświęcenie, oddanie, odpowiedzialność za drugiego człowieka i za podejmowaną pracę oraz patriotyzm. Za przykładem kpt. Władysława Ważnego chcemy te wartości wcielać także w naszej pracy dydaktycznej i wychowawczej – powiedziała Aneta Łysy dyrektor szkoły.

Uroczystość rozpoczęto mszą świętą pod przewodnictwem abp. Józefa Michalika. Po

cd. na str.9

cd. ze str. 1

Misje to pragnienie mojego serca

– Kto miał wpływ na Księdza powołanie kapłańskie

– Na moje powołanie kapłańskie złożyło się wiele czynników. Na pewno religijność rodziców, dziadków i rodziny. Znaczącą rolę odegrała postawa ks. Adama Gorzelewskiego, który przez 37 lat był posługiwał w parafii Sól. Kapłana niesamowicie ciepłego, otwartego, życzliwego i światowego. Po katechezie swoim samochodem rozwoził nas do domów. Był dla mnie wzorem kultury osobistej i kapłana, który umie słuchać i rozmawiać. Niewątpliwie ważną rolę odegrali kapłani ze Szczebrzeszyna – ks. Józef Filipek, ks. Jarosław Nowak i ks. Tadeusz Czuk, którym posługiwałem w kościele jako ministrant. Chciałem studiować psychologię, ale widać Bóg miał wobec mnie inne plany. Po rekolekcjach wielkopostnych w 1998 r. zapadła decyzja, że będzie Seminarium Duchowne naszej Diecezji.

– Jak to się stało, że Ksiądz został misjonarzem? Na czym polegało przygotowanie do misji i jak doszło do wyjazdu do Argentyny?

– Już w czasie Seminarium byłem w Kole Misyjnym. To było pragnienie mojego serca. Zaraz po święceniach kapłańskich byłem w Stanach Zjednoczonych i chciano mnie tam zatrzymać. Ale to nie ten kraj na misje. Po odwiedzeniu misjonarzy w Brazylii zdecydowałem, że będzie to Ameryka Południowa. Pojechałem do bp. Wacława Depo z prośbą, by wyraził zgodę. Powiedział: – Ja ci pozwalam, wybierz sobie kraj. Skierował mnie na przygotowanie do posługi misyjnej. Wybrałem Argentynę. Były trzy zaproszenia do tego kraju. I było nas trzech chętnych. Dla mnie pozostała Patagonia, kraina geograficzna położona na terenie Argentyny i Chile.

Wyjazd na misje była to moja decyzja, spełnienie pragnienia mojego serca. Pomyślałem sobie: – Nie tylko pomogę ludziom, to jeszcze będę miał szansę zrobić dobre zdjęcia, gdyż moją pasją było fotografowanie. Przygotowanie do misji rozpoczęło się we wrześniu 2011 r. w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie. Przygotowanie bardzo szybkie i bardzo konkretne. Trzeba było szybko nauczyć się języka hiszpańskiego. Już w piątym miesiącu moich przygotowań, w styczniu przyjechała lektorka z Peru i trzeba było rozmawiać z nią po hiszpańsku. Uczyłem się też przedmiotów, które przydatne były na misjach. W kwietniu otrzymaliśmy od Nuncjusza krzyże misyjne i czekaliśmy na możliwość wyjazdu. W tym czasie byłem w Madrycie, posługiwałem tam zgromadzeniu zakonnym, a przy okazji poznawałem język praktycznie. W sierpniu odbyłem daleką podróż, najpierw do Rzymu, stamtąd do Buenos Aires, w i jeszcze przelot ok. 2 tys. km. na południe do Patagonii. W linii prostej z Polski pokonałem trasę ok. 14 tys. km.

– W jaki rejon Argentyny biskup diecezjalny skierował Księdza do pracy duszpasterskiej? Jakie były tam warunki do życia?

– Nie było tam diecezji, była prałatura Esquel w ogromnej – bo liczącej ponad 70 tysięcy kilometrów kwadratowych – prowincji Chubut. Biskup rozważał myśl utworzenia parafii w górach i na pustyni. Pilniejszą potrzebą była parafia na pustyni. Skierował mnie do niej i od grudnia zostałem proboszczem. Parafia w Paso de lndios liczyła 23 tys. km kw., a więc stanowiła jedną trzecią prałatury. Była kaplica a przy niej budynek, który kiedyś był domem pogrzebowym, a teraz to miała być plebania. Musiałem sam ją remontować, by dało się w niej zamieszkać. Wcześniej nie było tu księdza.

Zostałem proboszczem w niesamowicie biednej parafii. Nie było tu żadnego przemysłu. Ludzie w terenie zajmowali się hodowlą owiec. Uprawy zbóż czy warzyw nie wchodziły w grę, bo nie było wody. Tam, gdzie mieszkałem woda na bieżące potrzeby doprowadzona była z rzeki oddalonej 30 km. Energię elektryczną wytwarzały stare agregatory, które psuły się, a więc były dni bez prądu. Był szpital, ale brakowało lekarzy. Ceny w sklepach były wysokie, bo towar sprowadzany był z daleka, a to kosztuje. Do najbliższego większego miasteczka było 260 km. Był problem ze wszystkim. Byliśmy na środku kontynentu, a tak naprawdę odcięci od świata.

– Jak w takich warunkach docierał Ksiądz do wiernych, pozyskiwał nowych ludzi do wiary chrześcijańskiej?

– Argentyna jest przesiąknięta protestantyzmem. W tej parafii, w której byłem, było 6 kościołów protestanckich. Moi parafianie byli ochrzczeni, ale bez katechezy. Brak księdza wykorzystywali pastorzy, werbując wiernych ich do swoich wspólnot. W ich religii nie mówi się o grzechu, sakramentach świętych, nie stawia się wymagań. Były i takie wspólnoty protestanckie, które walczyły z katolicyzmem. Moimi parafianami w pierwszej kolejności byli ludzie ochrzczeni, którzy nie przeszli na protestantyzm. Podejmowałem pracę z dziećmi, przygotowując je do I Komunii św. Na tę katechezą przywozili je rodzice. Chcieli posłuchać, co mówię, uczestniczyli w tym przygotowaniu pogłębiając swoją wiedzę religijną. Tak rozpoczynałem pracę z rodzicami. Podobnie było z przygotowaniem do bierzmowania.

Do młodzieży docierałem poprzez prowadzenie w szkole średniej warsztatów fotograficznych. Podczas uroczystości lokalnych, w Dzień Dziecka czy Dzień Matki nasza świetlica zapełniała się ludźmi, przy okazji dowiadywali się o wierze katolickiej. Szukałem tych ludzi na pustyni, by być z nimi, przekonać ich do siebie. Cenili sobie ten kontakt. Zapraszali mnie na uroczystości rodzinne, by m. in. zrobić im pamiątkowe zdjęcie. Moja pierwsza kolacja wigilijna była przy ognisku, jedliśmy pieczone jagnię. Ludzie nie wstydzili się, że są biedni, zapraszali do swoich domów. Poznawałem przy tej okazji , jak żyją. Starałem się pomóc w ich potrzebach.

– Jak wyglądało uczestnictwo we Mszy św. i innych uroczystościach kościelnych?

– Msze św. odprawiałem i Słowo Boże głosiłem w języku hiszpańskim. Okazało się, że język ten znacznie odbiega od tego jaki używany był w Hiszpanii. By go poznać, prowadziłem konwersacje z miejscową nauczycielką. Jak popełniałem błędy, co odważniejsi poprawiali mnie. Okazało się, że jak kazanie czytam z kartki, to mnie nie słuchają. Wtedy przyszły mi z pomocą dzieci. Z nimi prowadziłem kazania dialogowane, co się podobało. Msza musiała być z kazaniem, bo wierni chcieli usłyszeć, co ważnego ma im do powiedzenia ksiądz. Zdarzało się, że kogoś poprosiłem do czytania mszalnego, a on nie umiał czytać – tłumaczył się, że nie ma okularów. Jak zorganizowałem pierwszą procesję na Bożego Ciała, to ludzie zatrzymywali się, wyciągali telefony komórkowe, robili zdjęcia. Nigdy czegoś podobnego nie widzieli. Podobnie było, gdy podczas pogrzebu szedłem w sutannie.

Były wspólnoty, w których niedzielne msze św. odprawiałem w innym dniu tygodnia. Przyjazd księdza do takiej wspólnoty, to nie tylko sprawowanie sakramentów, ale i pomoc materialna. Jadąc do niej, zabierałem na swój terenowy samochód to wszystko, co było do wzięcia w Caritasie i rozdawałem. Jak powiedział jeden z misjonarzy: gdy komuś burczy w brzuchu, to nie myśli o Panu Bogu. Ksiądz w miejscu zamieszkania wiernych udzielał im pomocy socjalnej. Dla nich było czymś niesamowitym, że ksiądz z bogatej Europy, z dobrych warunków, nagle postanawia zamieszkać z nimi na pustyni, dzielić z nimi dole i niedole. Widzieli, że nie miałem nic lepszego niż oni. Musiałem sobie przywieźć drewno z odległych Andów, wysuszyć je, narąbać, napalić w kościele i plebanii. Podobnie było z zakupami żywności, gromadzeniem zapasów wody i innych rzeczy potrzebnych do życia. Nawet, gdy nie miałem koloratki wszyscy wiedzieli, że jestem księdzem, a i protestanci pozdrawiali mnie. Posługa misyjna choć trudna dawała mi wiele satysfakcji. Część mojego serca została w Patagonii. Mam nadzieję, że jeszcze tam wrócę, chociażby tylko odwiedzić znajomych.

Batalia o uchylenie deklaracji anty-LGBT

6 czerwca 2019 roku Rada Powiatu Lubaczowskiego uchwaliła deklarację anty-LGBT. Była to polityczna zagrywka po wygranych wyborach samorządowych celem przypodobania się swojej elicie partyjnej. Bo co ta deklaracja wniosła dobrego dla zwykłego obywatela powiatu? Nie przybyło miejsc pracy, nie polepszył się byt zwykłego człowieka. Gdyby istniała terytorialna odmiana telewizji INFO-Lubaczów podałaby następującą wiadomość: „Rada Powiatu odniosła swój duży sukces, bo dręczące społeczeństwo problem został radykalnie rozwiązany. Lewacy i pedalstwo skuliło uszy, i zeszło do podziemia. Znalazł się jeden wichrzyciel w Radzie – Marcin Piotrowski, który zgłosił sprzeciw".

Przechodząc do rzeczywistego wymiaru w/w deklaracji, nasuwa się pytanie, co dla takiego środowiska jak nasz powiat daje taka deklaracja. Czy zwolennicy LGBT stanowili aż takie zagrożenie dla pozostałych, czy organizowali marsze równości i czy afiszowali się ze swoją ideologią? Nic z tych rzeczy – ludzie żyją tak jak przed uchwaleniem tej propagandówki, a dużej części społeczeństwa jest po prostu wstyd przed światem, że stanowimy zapyziały zakątek, w którym dzieją się takie rzeczy. Tracimy przez to unijne pieniądze dla samorządów, bo negujemy to, co jest oczywiste, że wszyscy ludzie naszego powiatu, bez względu na ich orientację seksualną, mają takie same prawa jak pozostali. Jest to fundamentalna zasada wynikająca z zapisów Konstytucji.

W ostatnim czasie z wierchuszki jedynej słusznej partii poszedł do samorządów sygnał, by nieco stonować narastające na tym tle emocje i przyjrzeć się jeszcze raz problemowi. Realizując to, Sejmik Wojewódzki w Rzeszowie i inne samorządy uchyliły wcześniejsze deklaracje. W naszym regionie przemyskim nieugięte zostały: powiat jarosławski, Gmina Wiejska Przeworsk i gmina Zarzecze.

A co w tym zakresie u nas? Radny Marcin Piotrowski zgłosił do Rady Powiatu wniosek o uchylenie jego zdaniem haniebnej deklaracji i wniesienie jej pod obrady na sesji rady – 30 września 2021 r. Niestety, większość radnych była temu przeciwna. Poparli go jedynie radni: Paweł Głaz, Dorota Rachwalik, Dorota Wróbel i Kazimierz Rymarowicz. Zapamiętajmy te nazwiska – to ludzie godni zaufania przy następnych wyborach. Rada nie podjęła tematu, argumentując to niezachowaniem procedur i to, że nie było w planie czasu na taką dyskusję. Jakoś podczas uchwalania deklaracji anty-LGBT brak było akceptacji społecznej, dyskusji w samorządach gminnych i to wtedy nie przeszkadzało. Radny Marcin Piotrowski na swoim profilu wzywa obywateli do pisania listów i e-maili do opornych radnych, by zmienili swoje stanowisko.

Pisząc ten artykuł, zdaję sobie sprawę, że moje wywody nie spodobają się niektórym naszym czytelnikom. Chciałem podkreślić, że Kresowiak Galicyjski jest pismem, które wszystkich traktuje jako pełnoprawnych obywateli naszego powiatu. Stoimy na stanowisku, jak to pisze w swoim wniosku M. Piotrowski, zachowania podstawowych praw, równości, poszanowania zasad Konstytucji, szacunku dla odmiennych poglądów oraz odrzucenia prób nienawiści i dyskryminacji ze względu na płeć, wiek, rasę, niepełnosprawność, pochodzenie społeczne, religię, światopogląd i orientację seksualną.

Niech powiatowi radni nie narzucają nam jak mamy postępować. Szanujmy się nawzajem, a najlepiej zacząć od siebie samego.

Ryszard Kaczka

Od autora:

Ten artykuł pisałem przed ostatnią sesją Rady Powiatu w dniu 28.10.2021 r. W czasie jej trwania radni stwierdzili, że uchwalona w 2019 roku deklaracja przeciw wdrażaniu ideologii LGBT w życie społeczne jest nieważna ze względów formalnych i nie została podjęta we właściwym trybie i odpowiedniej formie. Opinię taką przedłożył adwokat Jacek Ważny i na nią powołał się Starosta Lubaczowski Zenon Swatek. Nie będę się rozwodził nad tym, dlaczego po prawie 2,5 roku taką decyzję podjęto. Ważne, że udało się dojść do porozumienia i wykreślić powiat lubaczowski z niechlubnego „Atlasu Nienawiści". A to, co wcześniej napisałem niech zostanie smutną historią i głosem nawołującym do tego, co się na ostatniej sesji wydarzyło.

Nie zastąpi Ciebie nikt

W tydzień po Dniu Papieskim, w 43. rocznicę wyboru kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową, zespół wokalno-instrumentalny „Cztery Pory Roku" dał koncert papieski w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Oleszycach.

Zespół podczas Sumy odprawianej przez proboszcza ks. Artura Schodzińskiego 17 października 2021 r. sprawował oprawę liturgii Mszy św. Zaśpiewał i zagrał ulubione utwory św. Jana Pawła II: „Janie Pawle teraz przyjdź", „Nie lękajcie się", „Czarna Madonna", „Zdrowaś Maryja", „Abba Ojcze". Po Eucharystii dał koncert o św. Janie Pawle II zatytułowany „Nie zastąpi Ciebie nikt". A na zakończenie koncertu wszyscy na stojąco zaśpiewali „Barkę".

W roli konferansjerki wystąpiła liderka zespołu Alicja Franus, która zapowiedź kolejnego utworu poprzedzała trafnie dobranym fragmentem z nauczania św. Jana Pawła II. Wykonawcami tego koncertu papieskiego były wokalistki zespołu „Cztery Pory Roku": Alicja Franus, Małgorzata Kościelińska, Kinga Kowalska, wspierane męskimi głosami instrumentalistów. Ich skład tworzy małą orkiestrę. Oprócz panów dorosłych: Pawła Młodowca (akordeon, organy), Wiesława Pazowskiego (gitara basowa, trąbka), Jana Tabaczka (perkusja, trąbka), Mariana Barana (gitara solowa), Wojciecha Sosnowskiego (skrzypce), Zbigniewa Bauera (tamburyn), w zespole gra ucząca się młodzież: Justyna Styrna



Zespół Cztery Pory Roku

(skrzypce), Emilia Cisek i Kinga Taras (obydwie grające na klarnetach).

„Duszą" zespołu wokalno-instrumentalnego „Cztery Pory Roku" jest Alicja Franus, która go założyła i jest jego kierownikiem. O jego początkach i działalności tak wspomina: – W styczniu 2015 r. siedmioosobowa grupa zmotywowana chęcią wspólnego śpiewania oraz pasją propagowania bogatego dorobku polskiej piosenki postanowiła założyć zespół wokalny, który po roku swojej działalności przybrał nazwę „Cztery Pory Roku". Swoje istnienie zapoczątkowaliśmy udziałem w koncercie kolęd w Oleszycach i „Tobie Mamo" z okazji Dnia Matki, a także w uroczystości kolejnej rocznicy wywózki na Sybir. Zaczęliśmy samodzielnie organizować koncerty z okazji świąt narodowych – Święta Niepodległości, Dnia Wojska Polskiego, uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Braliśmy udział w Biesiadzie Piosenki Partyzanckiej w „Szałasie nad Tanwią" zajmując drugie, a w 2017 r. pierwsze miejsce. Za popularyzację pieśni i piosenek patriotycznych, wojskowych i partyzanckich nasz zespół został odznaczony „Krzyżem Czynu Zbrojnego Polskiej Samoobrony na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej". Warto dodać, że zespół bierze udział w Regionalnych Przeglądach Zespołów Folklorystycznych, w gminnych i powiatowych dożynkach. Organizuje cykliczne koncerty związane z jego nazwą, o czym świadczą ich tytuły: „Wiosna, ach to ty...", „A mnie jest szkoda lata", „U nas już jesień", a w koncercie zimowo-karnawałowym „Cała sala śpiewa z nami".

Zespół koncertuje tam, gdzie go zapraszają. Członkowie zespołu uważają, że pieśni i piosenki religijne, patriotyczne, rozrywkowe, ludowe są składowym elementem naszej kultury narodowej.

Adam Łazar

cd. ze str. 1

IX Regionalny Przegląd Chórów w Lubaczowie Pieśni Maryjne

dziś będziecie przed Jej cudownym wizerunkiem, na której skronie papieskie korony włożył św. Jan Paweł II w czerwcu 1983 roku na Jasnej Górze, a 2 czerwca 1991 r. modlił się w tym miejscu, w którym swoim śpiewem dziś oddajecie cześć Pani Łaskawej – powiedział.

Kustosz tego miejsca, ks. kan. Andrzej Stopyra witał chórzystów, dyrygentów, kierowników zespołów, jurorów, władze samorządowe, mieszkańców Lubaczowa. Przybyłych gości do Lubaczowa powitali także przedstawiciele władz samorządowych powiatu i miasta oraz Centrum Kulturalnego w Przemyślu, życząc chórom udanych występów, a uczestnikom niezapomnianych wrażeń.

Każdy z chórów wykonał po trzy pieśni maryjne. Oceniało je trzyosobowe jury w składzie: Joanna Gibała-Szelążek, pedagog, a od 2018 r. wicedyrektor ds. muzycznych w ZPSM im. A. Malawskiego w Przemyślu, współpracująca z zespołami chóralnymi z regionu jako konsultant, przygotowując je do występów podczas ważnych uroczystości w kraju i poza jego granicami oraz nagrań płytowych; ks. Witold Batycki, przewodniczący Komisji Muzyki Kościelnej Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej, dyrektor i wykładowca w Szkole Muzyki Kościelnej w Zamościu; Dominik Lasota z Rzeszowa, kompozytor współczesnej muzyki klasycznej i filmowej, autor opracowań orkiestrowych i aranżacji chóralnych, inicjator serii koncertów współczesnej muzyki.

To ci jurorzy zdecydowali przyznać I nagrodę Chórowi Łańcuckiej Fary pod dyrygenturą Michała Horodeckiego za wykonanie trzech pieśni „Ave Maria" kompozytorów: Bartłomieja Pękiela, Edwarda Elgara i Mariusza Kramarza. Chór powstał w 1982 r. i dba o oprawę muzyczną liturgii w miejscowym kościele oraz koncertuje.

II miejsce wyśpiewał chór „Veritas" z Nowosielec pod dyr. Tomasza Piątka za wykonanie pieśni: „O Matko miłościwa" w opr. Jacka Sykulskiego, „Po górach dolinach" w opr. ks. Tadeusza Miazgi, „Z dawna Polski Tyś Królową" w opr. Józefa Siwy. „Veritas" to czterogłosowy chór mieszany działający od 2002 r. przy szkole w Nowosielcach, który obecnie jest chórem reprezentującym i wspieranym przez Gminny Ośrodek Kultury w Przeworsku.

III miejsce jurorzy w tym roku przyznali chórowi „Harmonia" z Łukowej, który pod dyrygenturą Sławomira Kuczka wykonał pieśni: „Zdrowaś bądź Maryjo" w opr. Andrzeja Nikodemowicza, „Regina Caeli Jubila" Michaela Praetoriusa i „Gwiazdo zaranna", muzyka Karol Namysłowski, opr. Józef Przytuła.

Jury przyznało także dwa równorzędnie wyróżnienia dla: chóru parafii pw. św. Jana Nepomucena i Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury we Frampolu, którego dyrygentem jest Ewelina Wójcik i chóru „Koloryt" z Rymanowa, prowadzonego przez dyrygent Iwonę Tylkę. Chóry otrzymały nagrody pieniężne ufundowane przez Centrum Kulturalne w Przemyślu, Powiatowe Centrum Kultury w Lubaczowie i Miejski Dom Kultury w Lubaczowie. PCK przygotował także dla chórów pamiątkowe grawertony. Mocnym akordem zakończenia Przeglądu był wspólny śpiew wszystkich chórów utworu „Zdrowaś Maryjo, Bogarodzico" w opracowaniu Antoniego Zoły oraz występ laureata głównej nagrody.

Adam Łazar

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213
Redaktor naczelny: Marian Ważny
Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder (lidiaswider@poczta.fm)
Współpracują: Henryk Gmiterek, Zygmunt Florczak, Ryszard Kaczka, Adam Łazar Stanisław Obirek, Adam Wołańczyk, Henryk Wołańczyk, Zbigniew Wróbel, Piotr Zaborniak, Zdzisław Zadworny
e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
Druk: „Bonus Liber" Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel. 17 852 59 38, kom. 790 804 406, www.bonusliber.pl, e-mail: biuro@bonusliber.pl

Powiat otwarty na świat

Zachodnia Europa trafiła w nasze strony. Na ulicach napotkać można przechodniów z najnowszymi smartfonami, modnie ubrani, bez kompleksów, przypominają mieszkańców wielkich miast. W każdej wsi nie brak ludzi mających za sobą pobyt w Niemczech, Anglii, Austrii, a nawet za oceanem. Otwarci na inne poglądy, tolerancyjni i odważni w myśleniu przypominają zachodnich Europejczyków. Każdy z nich przywozi cząstkę kultury kraju, w którym przez szereg lat przybywał i pracował.

Prawdą jest, że, jak nigdy dotąd, tak wielu mieszkańców naszego powiatu pozostało w świecie i to nawet bardzo odległym. Wszędzie tam pracują w różnych zawodach, firmach i miejscach. Chłoną otaczającą ich rzeczywistość.

- *Znalazłem pracę w prywatnym przedsiębiorstwie. W większości załogę tworzą przybysze z Azji i Afryki. Od każdego z nich czegoś się uczę* – mówi mieszkaniec Oleszyc. Z kolei kobiety pracujące jako opiekunki bądź pomoc domowa mają wgląd w życie rodzinne często zamożnych rodzin. Poznają nie tylko kuchnię, ale i życie towarzyskie.

Ktoś, kto pierwszy raz znalazł dobrze płatną pracę w Anglii, w Niemczech czy w innym kraju, ściąga brata, siostrę, męża, żonę. Ci sprowadzają kolejnych krewnych. Mają więc miejsce przyjazdy łańcuchowe. W sumie często całe duże rodziny znajdują się zagranicą.

Trudno o dokładne dane, jaka liczba mieszkańców naszego powiatu aktualnie jest zagranicą. Zapewne jest ich kilka tysięcy, to bardzo dużo. Najczęściej wyjeżdżają ludzie młodzi, najbardziej odważni i chłonni nowości. Pracując w obcym kraju, utrzymują żywy kontakt z rodzinną miejscowością. Dzwonią, informują bliskich o realiach swej pracy i życia niemalże każdego dnia. Rozmowy on-line pozwalają na bezpośredni kontakt.

Mają też miejsce obustronne odwiedziny. Pracującego w Niemczech syna odwiedza najbliższa rodzina. A syn pracujący za granicą też często gości w rodzinnym domu. Odwiedzając i wracając, przenoszą namiastkę tamtej rzeczywistości w nasze powiatowe realia. Ludzie ci dowartościowują, wzbogacają mieszkańców rodzinnych stron i czynią ich w jakimś stopniu również Europejczykami. To oni w dużej mierze sprawują rządy dusz w swoim środowisku. Żyjemy w świecie, w którym najbardziej liczą się pieniądze, a za nie można kupić niemalże wszystko: uznanie, pracę, często też namiastkę miłości.

Wracają odmienieni, pozbawieni kompleksów, wzbogaceni nie tylko o pieniądze, ale w wiarę wielkich dokonań. Prawdą jest, że wyjazd w świat młodych ludzi stawia na nogi. Daje poczucie siły i własnej wartości. – *Czułem się podle. Ojciec dokuczał, że jestem niezaradny i bez inicjatywy. A dorywcza praca za marne pieniądze nie dawała mi żadnej satysfakcji. Dopiero za granicą poczułem swą moc. Zarobki kilkakrotnie wyższe niż w Lubaczowie pozwoliły mi na nowo uwierzyć w samego siebie* – mówi młody mieszkaniec Lubaczowa.

Oczywiście wyjazdy w świat mają też swoją ciemną stronę. Po powrocie styk z miejscową rzeczywistością dla wielu bywa bardzo bolesny. Jest w nich wiara w wielkie dokonania. Mają pieniądze, pragną w coś zainwestować, co zapewniałoby im godziwe życie. I tu dla wielu zaczynają się schody. Założenie sklepu, hurtowni bywa problematyczne, bo każda branża jest prawie zajęta. Pozostaje zakład usługowy. I na tym polu są większe szanse. Mając pieniądze, mogą zainwestować w odpowiedni sprzęt i narzędzia.

Gdy podjęty biznes okazuje się katastrofą, a zainwestowane pieniądze przepadają, trawi ich gorycz przegranej. Do tego dochodzą często niepowodzenia rodzinne. Okazuje się, że żona, mąż znaleźli kogoś innego. Widoczne jest też u niektórych malkontenctwo i narzekanie, że tu brak warunków na rozwinięcie skrzydeł, że nie ma pracy. Dość często kończy się to ucieczką w alkohol.

Mimo wszystko bilans jest jednak zdecydowanie dodatni. To przybysze dyktują nową rzeczywistość. To oni wytyczają kierunek marszu. A ci, co odnieśli sukces, są ponętnymi wzorcami do naśladowania.

Marian Ważny

Głos z Cieszanowa

Fundusze dla oświaty

Dodatkowe fundusze dla edukacji dziś, gdy szkoły cierpią na niedobory finansowe, są szczególnie ważne. Pozwalają dofinansować np. projekty edukacyjne, które wychodzą ponad standard, dają możliwość młodzieży szkolnej możliwości eksploracji nowych obszarów wiedzy i wspierają uczniów w rozwoju ich zainteresowań i pasji. Nauczycielom pozwalają otwierać nowe możliwości i stają się szansą na wprowadzenie coraz to nowych i innowacyjnych metod przekazywania wiedzy. Szkoły prowadzone przez Gminę Cieszanów i stowarzyszenie Cieszanów.pl aktywnie biorą udział w pozyskiwaniu dodatkowych środków finansowych. W ostatnim czasie udało się Nam uzyskać następujące wsparcie:

Gmina w ramach programu Zdalna szkoła i Zdalna szkoła + otrzymała grant w łącznej wysokości 135 000,00 zł, w ramach którego zostało zakupionych 60 laptopów, które kolejno zostały rozdysponowane do wszystkich szkół na terenie Gminy. Następnie pozyskaliśmy również środki na zakup sprzętu przydatnego w prowadzeniu zajęć online dla nauczycieli, w ramach rządowego wsparcia „500 zł na naukę zdalną". Ze wsparcia skorzystało 68. nauczycieli.

Dzięki staraniom Pani Dyrektor polegającym na przyłączeniu szkoły do Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej i przystąpieniu do programu mLegitymacja, Szkoła Podstawowa w Cieszanowie otrzymała Szkolny Pakiet Multimedialny OSE, składający się z 25 zestawów, których elementami są: tablety wraz z usługą mobilnego dostępu do internetu, klawiaturą bezprzewodową. Koszt pozyskanego sprzętu to prawie 25 tys. zł

Ponadto Szkoła Podstawowa w Cieszanowie, wnioskując o dofinansowanie wyposażenia w pomoce dydaktyczne z przedmiotów przyrodniczych, otrzymała środki z rezerwy oświatowej w wysokości 75 000,00 zł na doposażenie klasopracowni przyrodniczych.

YOUNGSTER
angielski twoją szansą

Co więcej, Szkoła Podstawowa w Cieszanowie bierze udział w Programie Youngster, są to dodatkowe zajęcia z języka angielskiego adresowane do uczniów klas VIII, będące dla nich wsparciem do egzaminu końcowego.

Gmina otrzymała środki w wysokości 19 250,00 zł w ramach rezerwy oświatowej, na realizację dodatkowych zajęć wspomagających. Zajęcia wspomagające są częścią pomocy uczniom w powrocie do szkół po pandemii. Realizowane są we wszystkich szkołach podstawowych w Gminie Cieszanów.

Szkoła Podstawowa w Dachnowie w ramach programu Aktywna Tablica otrzymała środki w wysokości 35 tys. zł przeznaczone na rozwój szkolnej infrastruktury oraz kompetencji uczniów i nauczycieli w zakresie technologii informacyjno - komunika-cyjnych. Planuje się zakupić dydaktyczno-terapeutyczne programy multimedialne, przeznaczone do pracy z uczniami klas 1-8 wspierające rozwój koncentracji uwagi (ADHD, ADD), terapię logopedyczną, wspomagającą rozwój procesów komunikacji i kompetencji społeczno-emocjonalnych (m.in. autyzm), wspomagające procesy uczenia się (dysleksja, dyskalkulia).

Ministerstwo Edukacji i Nauki

Poznaj Polskę

Szkoła w Dachnowie złożyła wniosek do udziału w Programie Poznaj Polskę, na realizację dwóch wycieczek jednodniowych, dla klas I-III oraz dla klas IV-VIII, łączna kwota dofinansowania w wysokości 80% całkowitych kosztów wyniosła 7 456,00 zł. Wniosek przeszedł pozytywną weryfikację.

Obecnie Gmina złożyła wniosek o wsparcie szkół z Programu Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa na kwotę 17 500,00 zł, liczymy że otrzymane wsparcie pozwoli doposażyć szkolne biblioteki w książki objęte nowym kanonem lektur oraz nowości wydawnicze.

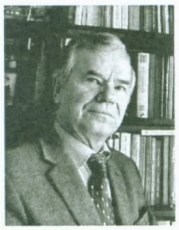
Laboratoria Przyszłości

Złożone zostały także wnioski o udział w programie Laboratoria Przyszłości, dzięki któremu uczniowie będą mogli uczyć się poprzez eksperymentowanie i zdobywać w ten sposób praktyczne umiejętności. Do szkół zostaną zakupione m.in. drukarki 3D, mikrokontrolery, sprzęt do nagrań, etc. Kwota wnioskowana dla szkoły w Dachnowie to maksymalna kwota 60 000,00zł (decydował limit dla szkół do 200 uczniów), dla szkoły w Cieszanowie to maksymalna kwota wsparcia 76 800,00 (w przypadku szkoły powyżej 234 uczniów – maksymalna kwota wsparcia to iloczyn liczby uczniów i kwoty 300 zł), łączna wnioskowana kwota to 136 800,00 zł. Od stycznia 2022 r. zostanie otwarty nabór dla szkół prowadzonych przez stowarzyszenia i osoby prawne.

4 października 2021r. – ogłoszony został nabór wniosków na tzw. „Granty PPGR - Wsparcie dzieci z rodzin pegeerowskich w rozwoju cyfrowym". Projekt jest finansowany z Funduszy Europejskich. Z pomocy skorzystają mieszkańcy 880 gmin, na terenie których działały Państwowe Gospodarstwa Rolne, czyli ponad 30 proc. wszystkich gmin w Polsce. W ramach tego działania, sprzęt ma trafić do około 20 tysięcy dzieci z rodzin byłych pracowników PGR. Osoby uprawnione do udziału w programie to uczniowie szkół podstawowych i ponadpodstawowych, którzy zamieszkują miejscowości w której funkcjonowało niegdyś zlikwidowane państwowe przedsiębiorstwo gospodarki rolnej, są krewnymi w linii prostej, osób które pracowały niegdyś w zlikwidowanym państwowym przedsiębiorstwie gospodarki rolnej lub państwowym gospodarstwie rybackim i zamieszkiwały w miejscowości wskazanej w liście dokumentacji konkursowej. Informację o programie przekazaliśmy do szkół podstawowych z terenu Gminy oraz do szkół ponadpodstawowych z terenu powiatu. Na chwilę obecną zostało złożonych ponad 300 oświadczeń o udział uczniów w programie. Wniosek w konkursie Gmina złoży do 5 listopada, na kwotę przekraczającą 1 000 000,00 zł.

Jako organ prowadzący szkoły podstawowe w Cieszanowie i w Dachnowie, Gmina wystąpiła do Podkarpackiego Kuratora Oświaty o nadanie medali za długoletnią służbę oraz wzorowe, sumienne wykonywanie obowiązków wynikających z pracy zawodowej w służbie Państwa dla Dyrektorów. Dyrektor Szkoły Podstawowej im. płk Bronisławy Wysłouchowej z Szabatowskich w Cieszanowie – Pani Marzena Wilusz oraz Dyrektor Szkoły Podstawowej im. Marii Moralewicz w Dachnowie – Pan Ryszard Szczudło, na uroczystym spotkaniu w Kuratorium Oświaty w Rzeszowie, które odbyło się 15 października br., z okazji Dnia Edukacji Narodowej, odebrali Srebrne Medale za Długoletnią Służbę. Dyrektor Szkoły Podstawowej w Dachnowie otrzymał Nagrodę Podkarpackiego Kuratora Oświaty za osiągnięcia w pracy dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej.

„WIELKI ŚWIAT" MOJEGO DZIECIŃSTWA I MŁODOŚCI



Gdy dziś zdarzy mi się oglądać landszafty bądź archiwalne zdjęcia dawnej wsi galicyjskiej, przypominają mi się najwcześniejsze zapamiętane obrazy mojej rodzinnej wsi – Narola Wsi. Sporo jeszcze krytych słomianą strzechą budynków mieszkalnych, nie mówiąc o dominacji strzech na zabudowaniach gospodarczych, lampa naftowa rozjaśniająca wieczorne ciemności (elektryczność pojawiła się jesienią 1959 r.), urywający się w połowie wsi pełen dziur gościniec... Wieści o tym, co się w świecie dzieje, przetwarzane potem w sąsiedzkich gawędach, docierały do wsi przeważnie poprzez nieliczne radia na baterie. Miał takie również mój ojciec, krawiec. Siedząc godzinami przy maszynie, dla oszczędności baterii włączał radio właściwie jedynie dla wysłuchania wiadomości. Pamiętam, w jakim napięciu wysłuchiwał jesienią 1956 r. wieści z Poznania, bowiem służył tam wówczas w wojsku mój najstarszy brat – Edmund (na szczęście w ówczesnych wydarzeniach jego jednostka nie brała udziału). Radio zaczęło być niemal całodziennym towarzyszem krawieckiego warsztatu ojca dopiero po zelektryfikowaniu wsi, gdy w domu pojawił się pierwszy odbiornik „Promyk". Pamiętam, że dzięki temu mogłem już bez problemów wysłuchiwać w 1960 r. pasjonujących relacji Bohdana Tomaszewskiego z Igrzysk Olimpijskich w Rzymie.

Właśnie z tymi igrzyskami związany jest mój pierwszy kontakt z „wielkim światem". Byłem wówczas prenumeratorem „Świata Młodych", w którym ukazywały się zdjęcia polskich medalistów, a pod nimi pytania, na które trzeba było odpowiedzieć. Niekiedy takie odpowiedzi wysyłałem i jakież było moje zaskoczenie, gdy w którymś numerze z października 1960 r. przeczytałem, iż „Henryk Gmiterek z Narola Wsi" wylosował fotografię Ireneusza Palińskiego, mistrza olimpijskiego w podnoszeniu ciężarów z jego własnoręcznym autografem. Listonosz przyniósł tę gazetę akurat w dniu ślubu wspomnianego wcześniej brata, gdy na podwórzu pełno było furmanek i gości szykujących się do wyjazdu do nieodległego Lipska, gdzie miało odbyć się wesele. Z dumą pokazywałem im wszystkim, że piszą o mnie w gazecie... W latach następnych ukazywały się w „Świecie Młodych" również moje listy o tym, co jako grupa chłopaków robiliśmy w ramach tzw. „Nieobozowego lata" oraz prowadzonej przez redakcję akcji „Niewidzialnej ręki".

Tego samego czasu dotyczy też wspomnienie pierwszej w życiu prawdziwej wycieczki – zorganizowanego przez naszą wspaniałą polonistkę p. Jadwigę Sitarz wyjazdu do Zamościa. Dzięki urokowi zamojskiej Starówki wyprawa ta utkwiła w mojej pamięci jako pierwsze zetknięcie się z „prawdziwym miastem", bowiem ówczesny Tomaszów Lubelski, w którym już bywałem, jeżdżąc z ojcem na tamtejsze targi, nie robił na mnie większego wrażenia. Oprócz mieszczącego się wówczas w sąsiedztwie Starówki ZOO, w mojej pamięci utkwił przemawiający do wyobraźni marmurowy nagrobek ordynata Tomasza Zamoyskiego, któremu na łożu śmierci ukazuje się przywołująca go do siebie zmarła niedawno 7-letnia córeczka. Nie mogłem wówczas nawet przypuszczać, że postać założyciela Zamościa Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana koronnego, zajmie potem tyle miejsca w moim zawodowym życiu.

Wycieczka do Zamościa to także moja pierwsza podróż pociągiem. Jechaliśmy z Bełżca, dokąd rodzice na kilku furmankach zawieźli całą naszą klasę. Niedługo potem, w lutym 1961 r., jechaliśmy znowu do Bełżca, tym razem kuligiem, by obejrzeć tam głośny wówczas film „Krzyżacy", narolskie kino nie posiadało bowiem jeszcze aparatury do wyświetlania tzw. filmów panoramicznych.

Ponieważ po wojnie spora grupa mieszkańców mojej wsi rozjechała się po świecie, wiele ciekawych opowieści o nieosiągalnych na razie miejscach przywozili przyjeżdżający do swoich rodzin na wakacje moi rówieśnicy. Była wśród nich Danusia Zaborniak, której ojciec osiadł w Warszawie i stamtąd przyjeżdżała z młodszym bratem Zbyszkiem do swojej, mieszkającej z nami po sąsiedzku, cioci. Znajomość ta zaowocowała potem tym, że 3 września 1967 r., po dożynkach na Stadionie Dziesięciolecia, o których pisałem w jednym z poprzednich numerów „Kresowiaka", mieliśmy z Lucjanem Górskim, moim kolegą ze wsi, znakomitą przewodniczkę po Warszawie. W deszczowej co prawda pogodzie oprowadziła nas po Starówce, którą znaliśmy już nieco z wcześniejszej naszej klasowej wycieczki przygotowanej przez naszego licealnego wychowawcę prof. Stanisława Przywarę. Ze smutkiem słuchaliśmy na Placu Zamkowym jej opowieści o Zamku Królewskim, po którym pozostało wówczas tylko uprzątnięte gruzowisko, ze środka którego wyrastał kikut fragmentu dawnych murów.

To popołudnie z naszą przewodniczką poprzedziło wszakże kilkugodzinne oczekiwanie i same uroczystości dożynkowe na Stadionie. Około godz. 11.00 na głównej trybunie zebrało się całe ówczesne kierownictwo polityczno-rządowe państwa z Władysławem Gomułką na czele, który wygłosił przydługie przemówienie. Po nim w towarzystwie przewodniczącego Rady Państwa Edwarda Ochaba, premiera Józefa Cyrankiewicza i grona innych znanych z gazet polityków Gomułka przeszedł do gospodarzy Dożynek, by odebrać tradycyjny bochen chleba. Przechodzili w utworzonym przez nas, tancerzy, szpalerze, w odległości nie większej, niż 15 metrów. Nie ukrywam, że stanowiło to wówczas dla mnie, chłopaka z postgalicyjskiej wsi, autentyczne i niekłamane przeżycie. Świadomość znalezienia się w miejscu, które w tym momencie stanowiło swoisty salon Ludowej Rzeczypospolitej, wzbudzała mieszaninę różnych odczuć, ale dominowała wśród nich satysfakcja, że mogłem się tam znaleźć i być uczestnikiem nietuzinkowego wydarzenia.

Wspomnę przy tym o przypadku, który jeszcze w trakcie przygotowań do dożynek omal nie zakończył się dla mnie i Lucjana katastrofą. Chyba w sobotę do Warszawy przyjeżdżały na mecz ligowy z Legią Szombierki Bytom. Jako kibice nie chcieliśmy przepuścić takiej okazji, by zobaczyć w akcji grono czołowych wówczas polskich piłkarzy, więc, nie opowiedziawszy się nikomu z instruktorów, urwaliśmy się z popołudniowej tury ćwiczeń i pojechaliśmy na Łazienkowską. Rzeczywiście, posmakowaliśmy atmosfery prawdziwego stadionu piłkarskiego, mogliśmy podziwiać na żywo talenty strzeleckie Wł. Stachurskiego i J. Żmijewskiego (Legia wygrała 2:0), ale następnego dnia omal nie podziękowano nam za udział w zgrupowaniu. Kierujący całością Józef Dzik, główny choreograf, wykazał w końcu nieco wyrozumiałości i jednak nie odesłał nas do domu.

Z Lucjanem i Stadionem Dziesięciolecia wiąże się jeszcze jedno moje wspomnienie, kilka lat późniejsze. Po maturze Lucjan wybrał szkołę wojskową w Pile, ja rozpocząłem studia historyczne na UMCS-ie w Lublinie. Jesienią 1971 r. otrzymałem od niego wiadomość, że jest na praktyce w Warszawie i będzie z grupą powierzonych sobie żołnierzy zabezpieczał pewien fragment niecki Stadionu podczas zbliżającego się meczu piłkarskiego Polska – RFN. Zapraszał mnie i studiującego prawo Janka Stankiewicza, naszego wspólnego kolegę z lubaczowskiego liceum, twierdząc, że może nas wprowadzić na stadion, zastrzegając tylko, że musimy być przygotowani na wcześniejsze wejście razem z żołnierzami i parogodzinne oczekiwanie. Z Jankiem zatem zameldowaliśmy się w Warszawie zaopatrzeni w kanapki i rzeczywiście weszliśmy na stadion. Po pewnym czasie oczekiwanie urozmaiciła nam TVP, przeprowadzając na żywo tuż przed naszymi siedziskami losowanie Totolotka. Sam mecz nie zapisał się najlepiej w naszej pamięci, przegraliśmy bowiem 1:3, byliśmy jednak świadkami, niezbyt co prawda udanego, debiutu znakomitego potem bramkarza Jana Tomaszewskiego w polskiej reprezentacji. Dwie bramki strzelił mu zmarły niedawno wirtuoz piłki Gerd Müller.

Wiadomość o jego śmierci zastała mnie w rodzinnym domu w Narolu. Naszła mnie wówczas refleksja, że pochodząc z odległej od centrów „światowego życia" roztoczańskiej wsi, udało mi się w młodości nieco o ten „wielki świat" – cokolwiek te słowa znaczą – otrzeć. Kto wie nawet, czy te epizody z młodości nie zapisały się w mojej pamięci sugestywniej, niż późniejsze, związane z dorosłym już i zawodowym życiem, z pewnością ważniejsze wydarzenia i przygody.

Prof. Henryk Gmiterek

PRÓG WSPOMNIEŃ



LIDIA ŚWIDER

Cmentarz zatopiony w ciemnościach, pozostawiony w zapomnieniu. U progu jego wspomnień brama otwarta, w swym bogactwie uboga, wiodąca ku alejkom, na których straży stały niegdyś lipy. Grobowce na nich zmurszałe, porzucone przez pamięć, lecz nie przez czas, który odlicza lata osamotnienia.

Lipy zostały ścięte pewnego dnia, dzieląc los tych, którzy spoczęli w ich cieniu. Wadzić nie mogły szczątkom doczesnym, nie powinny więc zostać oskarżone i zgilotynowane. Wyrok zapadł w lecie. Tłum kobiet, których umysł nie wzbije się już nigdy ponad to, co każdy głupiec dostrzec może, nie sięgając głębi, nakreślił parę zdań skargi. Drzewo, symbol nieśmiertelności, zostało obwinione za jesienną utratę liści.

Granitowe, wypolerowane płyty nagrobne świadczą o zamożności tych, którzy nie odeszli jeszcze. Większość bez skazy najmniejszej, zadbana i zaimpregnowana, lśniła blaskiem, podobnym do blichtru. Troska nie mogła dotyczyć już zmarłego. Najboleśniejsze, że rodzina nie okazywała jej z takim poświęceniem za życia, kiedy mogła jeszcze.

Jesienią nie opadły już żadne liście, nie ukryły szkarady sztucznych wiązanek kwiatów i plastikowych zniczy. Wiatr, którego powstrzymać nie mogły już konary lipy, unosił lekkie lampiony, rozsiewając je wokół. Wiele z nich, wciąż palących się sztucznym, ledowym płomieniem, porzucił przy kostnicy, pustej, jak i cały cmentarz po zmroku. Z wyjątkiem jednej skulonej postaci, której nikt nie mógłby dostrzec.

Na końcu alejki przy świeżo zasypanym grobie pozostał starzec, w dłoni trzymał świecę, krople wosku powoli spływały po jego dłoniach, przypominały sączącą się krew. W swej szlachetnej i pięknej myśli pragnął otulić ciepłem świecy ciało najbliższej mu istoty, które spoczęło parę dni wcześniej w zimnym, ciemnym dole.

Nie przyznał się nikomu, nie obawiał się posądzenia o śmieszność, nie obawiał się już niczego. Coraz rzadziej napotykał ludzi prawych i bezinteresownych, w miejscu ich serca odnajdywał menzurkę, którą odmierzali niemal wszystko. Każdy milimetr korzyści własnej pozostawiał na jej powierzchni kolejny ślad. Nie chcąc kłamać, najczęściej milczał. Pojął, że wypowiedziana prawda obraża ludzi, którzy żyją wyobrażeniem o własnym życiu, lecz nie życiem prawdziwym. Świadom był, że nigdy nie przyjmą racji innych, nie pomyślą, nie zastanowią się. Pochowani zostaną za życia w grobowcach, przytłoczonych masywną płytą zachwytu nad samym sobą i usprawiedliwieniem najbliższych. Być może nigdy się nie przebudzą.

Starzec na grobie żony nie pozostawił świecy, której płomień symbolizował ogień u dawnych Słowian. Nie uległ tradycji ludowej, obrzędowi dziadów, z którego Mickiewicz wniósł wiele do II części swego dramatu, dlatego tylko, bo sprzyjało to wyobraźni poety.

Guślarz nie odegna kolejnych zjaw. Kruk i sowa wspomną o Złym Panu, który nie okazał miłosierdzia i litości. Drapieżne ptaki krążyć będą nad nim każdego dnia.

***

W dniu Wszystkich Świętych, przy bramie cmentarnej, na kształt kramów, pojawiły się niezliczone stoiska. Ustawiono na nich tysiące zniczy, które swym kształtem, kolorem i motywem zadziwiały gawiedź szukającą lampionu, który wyróżni się spośród innych. Potężne, obszerne, przypominające wazę niedzielną, cieszyły się powodzeniem, któremu mogłyby sprostać mniejsze, udekorowane najczęściej różami oprószonymi brokatem.

Każda indywidualność przepadnie w tłumie, porwana zostanie przez jego siłę i bezmyślność. Podąży za innymi, czując się zniewoloną, przystanie przy kolejnym kramie. W dniu szczególnym, który przypomina jarmark, nie zaprotestuje, lecz stanie się na podobieństwo innych. Nie odnajdzie delikatnych chryzantem złocistych. Nie czas i miejsce na nie, nie czas na pieśń wrażliwą.

Chryzantemy żółte, w kolorze bezmyślnym, uwodziły i przywodziły wszystkich tych, którzy nie myśleli o zmarłych. Siebie samych stawiali ponad nimi. Pragnienie wyróżnienia się przesłania często inne pożądania. Niezauważone przez innych, traci na swej wartości.

W dniu święta zaistnieć mogli wszyscy, nie liczyła się pamięć o zmarłym, lecz jej iluzoryczne okazanie, które wyprowadzało z targu próżności wprost do miejsca uświęconego. Na starych cmentarzach, pochód odświętnie ubranych ludzi podążał do miejsc spoczynku swych najbliższych. Na myśl nie przyszło im, że stąpają po szkieletach zapomnianych, porzuconych przez tych, którzy troski najmniejszej okazać nie mogli, ponieważ odeszli.

Bezrefleksyjność stała się normą. Wszechobecna bezmyślność czeka swych praw. W niemym przyzwoleniu, ludzie czczący złotego cielca składali hołd każdego dnia rzeczom, które nabyć można na najbliższym straganie. Symboliczna to myśl dla tych, którzy nie pojmują.

Jedna z rodzin rozliczyła się między sobą po wyjściu z cmentarza. Nie wymieniali myśli, lecz paragony. Przyglądali się im z uwagą i skupieniem, obliczali i kalkulowali, na koniec uznali, że ponieśli stratę dotkliwą. Śmierci ojca nie nazwali w ten sposób. Każdy z nich w dniu jego odejścia uwolnił się od jarzma. Odetchnęli wtedy z ulgą, której nie towarzyszyła radość, lecz ukojenie.

Jeden z braci wspomniał o rzeźbie anioła, o którą prosiła matka. Pozostali spojrzeli na niego wrogo, nie spoglądnęli ponad siebie, nigdy tego nie czynili. Nie opuścili powiek, tylko przymknęli małe, chytre oczy, udając, że słów nie usłyszeli. Przypatrywali się z ciekawością ludziom, którzy podobnie, jak i oni, pragnęli być zauważonymi.

Po powrocie do domu rodzinnego, w którym pozostała jedynie ich najmłodsza siostra, nie wspominali rodziców. Czekali podania przez nią strawy. Towarzyszyła im niecierpliwość, każdy z nich pragnął opuścić jak najszybciej dom, w którym się narodził. Spełniony został obowiązek stawienia się w miejscu nakazanym.

Pamięci o najbliższym nie sposób zapisać w kalendarzu, nie ustanowi kolejnego święta, nie wyznaczy jej żadna data. Trwać może nieprzerwanie przez całe życie, nie zważając na los, który okaże łaskę, bądź porzuci.

Starzec w dniu Dekoracji Grobowej Płyty, zwanym dniem Wszystkich Świętych, pozostał w domu. Nie chciał brać udziału w spektaklu, w którym żywi odgrywali główną rolę. Spoczął przy kominku, spoglądał na płomienie ognia, które odnajdywały własną drogę. Nie sięgnął po zdjęcie najbliższej mu istoty. Pozostała w jego pamięci, w myślach. Napotykał ją każdego dnia.

Nie pozostawił na jej grobie donicy ze sztucznie wyhodowanymi chryzantemami. Parę dni wcześniej położył białą lilię, która obumarła w dniu określonym przez kalendarz, lecz nie przez pamięć.

Bezmyślny tłum osądził. Uznał grób za zaniedbany i porzucony.

Lidia Świder

Mój Pamiętnik (I)

Do Dachnowa za głosem serca

Drukujemy fragmenty pamiętnika. Jego bohater w czasie okupacji został wywieziony na roboty do Niemiec. Tam poznaje dziewczynę z Dachnowa, którą spotkał podobny los. Po wojnie przybywa z nią do jej rodzinnej wsi.

Drodzy i mili memu sercu. Życie tak szybko przemija, zbliża się już dziewięćdziesiąta rocznica moich urodzin, postanowiłem dla potomnych pozostawić swoje przeżycia, dobre i złe, smutne, wesołe, chwile ciężkie i trudne do przeżycia oraz piękne i wesołe. To wszystko będzie w dalszej części mego pisania oraz opowieści. Urodziłem się w 1919 roku 21 marca w Kamionce.

***

W Krakowie na stacji było nagromadzonych bardzo dużo ludzi. Na drugi dzień dojechałem pociągiem do Ropczyc. Pociąg się nie zatrzymał, postanowiliśmy z niego wyskoczyć z biegu. Moja dziewczyna trochę kolana poraniła, bo upadła, ale nie było to groźne. Spotkałem po chwili ludzi z mojej wioski Kamionki. Zaraz zapytałem o swoich rodziców, powiedzieli, że nie mam po co wracać. Dowiedziałem się, że rodzice mieszkają w ziemiance. Niemcy wszystko spalili. Na tym terenie urządzali poligon wojskowy. Miałem ciotkę, która mieszkała w przysiółku za miastem, to u niej czasowo zamieszkaliśmy. Odwiedziliśmy rodziców w ich ziemiance. Nie mieli co włożyć do ust.

Po pewnym czasie postanowiliśmy jechać dalej, w rodzinne strony mojej dziewczyny, do Dachnowa. Nie było to łatwe zadanie dostać się z Muniny do Lubaczowa, w lasach Nowa Grobla było dużo ukraińskich band UPA. Zawróciliśmy z powrotem. Po kilku dniach wyruszyliśmy powtórnie. Czekaliśmy cztery dni i pewnego popołudnia zjawiło się dwóch policjantów z Cieszanowa, ruszyliśmy pieszo. Pod wpływem ogromnego strachu i dzięki Bogu przyszliśmy do Dachnowa. W Dachnowie spotkaliśmy się z ogromną radością matki, braci i siostry mojej żony. Urządzili w niedzielę piękną gościnę, na której nie zabrakło nikogo z jej rodziny.

Spędziliśmy z żoną 65 lat pięknego pożycia małżeńskiego, wychowaliśmy pięcioro dzieci, cztery córki oraz jednego syna. Jedną oddałem na służbę Bożą, bo taka była jej wola. Mając 14 rok życia opuściła rodzinny dom. Dwie wyszły za mąż w Dachnowie, jedna najmłodsza pozostała w domu. Syn po skończonej szkole budowlanej wyjechał za granicę do pracy do Niemiec na 2 lata. Potem wyjechał do Paryża, tam pozostał do dzisiejszego dnia. Teraz tak jemu się dobrze pracuje, że nie daje znaku życia.

My z żoną pracowaliśmy, utrzymywaliśmy się na gospodarce. W dobrym stanie zdrowia pobudowaliśmy wszystkie budynki. Ja, chociaż byłem rzeszowianinem, prowadziłem jednak bardzo przyjazne życie z mieszkańcami okolicznych miejscowości. Byłem 18 lat radnym oraz kilka lat członkiem komisji rewizyjnej w Banku Spółdzielczym. Byłem też przodownikiem ochrony plantacji tytoniu, następnie kontrolerem na punkcie skupu tytoniu. Po miesięcznym kursie w Zielonej Górze skierowano mnie do punktu skupu włókna skór zwierzęcych i wełny, następnie zostałem kontrolerem jakości skór zwierzęcych w województwie rzeszowskim. Była to praca społeczna, w pierwszych sezonach z żoną oraz córką dawaliśmy sobie radę, żyło się nam nieźle.

Tylko, że po pewnym czasie, po weselu mojej najstarszej córki nasze piękne życie przemieniło się w ciemny koszmar. Zgasła dla mnie ostatnia gwiazdka na niebie. Bez przerwy błądziłem w ciemnościach. Zacząłem palić papierosy, nadużywać alkoholu, a z rodziną popadało się w coraz gorszą nienawiść. Zacząłem wyjeżdżać do Lubaczowa, zapoznałem tam wielu kolegów i koleżanek, bo należałem do Związku Emerytów i Rencistów. W końcu doszło do rozpadu naszego małżeństwa. Wynająłem sobie mieszkanie, w którym przeżyłem 10 tygodni.

Pamiętnik udostępnił Roman Zegarlicki



Pamięć

Cicho o umarłych naszych
Przypomina nam jesienny
Listopada szmer listowia.
Milionami płoną światła.
Migotliwe świec płomienie
Oświecają wasze groby
Ziemskiego istnienia ślady
Z pulsem, z naszym biciem serca
Grają akordy zadumy
I spełnienie pamięci o was
Nadziei co nie umarła
w Bogu, w gwiazdach ustalona.
Nasze oświetlone twarze
Promieniami świec listopada
Nad grobami milczącymi
O was, którzy odeszliście
Chwilę, trochę wcześniej od nas
W Boże wieczność przestrzenie
Teraz dobra nasza pamięć
Na rodzinnych nekropoliach
Zapala na grobach świece.

Dolny Śląsk, Adam Wolańczyk

Z żałobnej karty



W Lublinie 5 września 2020 roku zmarła prof. dr hab. Maria Mikos-Bielak. Dla rodziny i najbliższych – Marysia z domu Gołębiowska. Urodziła się w Narolu w rodzinie wielodzietnej.

Była uczennicą Szkoły Podstawowej w Narolu i Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie, a po zdaniu matury w 1959 roku studiowała chemię na Uniwersytecie Marii-Curie Skłodowskiej w Lublinie. Po studiach związała się na stałe ze środowiskiem akademickim Lublina, podejmując pracę w Wyższej Szkole Rolniczej (aktualna nazwa – Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie), gdzie przeszła wszystkie szczeble awansu naukowego od magistra do profesora tytularnego.

Opublikowała ponad 200 prac naukowych w czasopismach krajowych i zagranicznych. W trosce o studentów opublikowała 5 skryptów do swych wykładów, które prowadziła z różnych działów chemii, przydatnych na uczelni przyrodniczej. Była promotorem 2 prac doktorskich i ponad 30 prac magisterskich. Za swą pracę wielokrotnie nagradzana i wyróżniana różnymi odznaczeniami, m.in. Złotym Krzyżem Zasługi (1978), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1995) i Zasłużonym dla Województwa Zamojskiego.

Odwiedzała rodzinne strony i w miarę swych możliwości wspierała młodsze rodzeństwo i najbliższych. Uczestniczyła w 100-leciu Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie i wielokrotnie w sesjach Rady Miasta i Gminy Narol z okazji Dni Narola. Ostatnio była w Narolu na pogrzebie szkolnego kolegi w 2014 roku.

Pozostanie w pamięci przyjaciół i studentów jako ciepła i dobra osoba, której wielu zawdzięcza tak wiele.

Jej prochy zostały złożone w grobie pierwszego męża św. pamięci Henryka Mikosa, przedwcześnie zmarłego w 1984 roku na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie.

J. Waniurski (Lublin)

LIGI REGIONALNE W PIŁCE NOŻNEJ

Dawno nie pisałem w Kresowiaku o regionalnych rozgrywkach piłkarskich. W międzyczasie z powodu pandemii były one kilkakrotnie przerywane. Sezon jesienny jak na razie toczy się normalnym trybem.

Klasa okręgowa

Występujące w niej dwie drużyny z naszego powiatu spisują się jak na razie całkiem dobrze. Pogoń-Sokół zajmuje 5 miejsce z dorobkiem 24 pkt. Zespół nie dysponuje składem na IV ligę, ale w okręgówce czuje się mocny i od kilku sezonów pewnie plasuje się w górnej połówce tabeli. Druga nasza drużyna Start Lisie Jamy po bezapelacyjnym zwycięstwie w klasie A całkiem dobrze spisuje się w wyższej klasie rozgrywkowej, tocząc wyrównane boje z rywalami. Utrzymanie się będzie trudne, bo może spaść nawet sześć drużyn, ale realne, by jako druga drużyna z powiatu utrzymać się – co do tej pory nie udało się nikomu.

Klasa A

W tym sezonie zdecydowanie lideruje Zdrój Horyniec, który do tej pory nie przegrał meczu, zaledwie dwa remisując. Wydaje się, że mający duże aspiracje zespół pewnie zmierza do ligi okręgowej. Tradycyjnie dobrze spisują się piłkarze z Futor, którzy od kilku sezonów zajmują miejsce w czołówce tabeli. Swoje aspiracje do awansu zgłasza też ponownie Gwiazda Wielkie Oczy, ale nieoczekiwanie przegrała mecz z Futorami. Rewelacją rozgrywek jest Zalew Stary Lubliniec, który zmontował mocny skład i aspiruje do czołowego miejsca w tabeli. Bardzo słabo spisują się piłkarze Juvenii Cieszanów zajmując przedostatnie miejsce w tabeli. Ciekawe, że ta drużyna oraz Ursus Dachnów, który wycofał się z jakichkolwiek rozgrywek, mając doskonałą bazę sportowa do treningów i rozgrywania meczów, notują tak słabe wyniki. Ciekawostką jest, że do klasy A lubaczowskiej awansuje coraz więcej drużyn z powiatu jarosławskiego, co świadczy o coraz większym braku zainteresowania sportem w naszym powiecie.

Poniżej Tabela Klasy A po 11 kolejkach.

	Nazwa	M.	Pkt.	Z.	R.	P.	Bramki
1.	Zdrój Horyniec	12	32	10	2	0	61-10
2.	Błękitni Futory	13	28	8	4	1	46-19
3.	Gwiazda Wielkie Oczy	12	26	8	2	2	45-21
4.	Zalew Stary Lubliniec	12	23	7	2	3	26-27
5.	Czerwoni Cewków	11	19	5	4	2	25-17
6.	Zryw Młodów	11	19	6	1	4	26-28
7.	Graniczni Krowica	12	18	5	3	4	31-20
8.	Czarni Oleszyce	12	14	4	2	6	25-39
9.	LKS Korzenica	12	14	4	2	6	38-43
10.	Rolnik Wólka Krowicka	12	12	3	3	6	21-35
11.	Orkan Zapałów	13	11	3	2	8	26-40
12.	Juwenia Cieszanów	12	9	2	3	7	24-34
13.	Victoria Stary Dzików	12	9	2	3	7	21-42
14.	Roztocze Ruda Różaniecka	12	1	0	1	11	11-51

Klasa B

Tu zdecydowanie przewodzi Roztocze Narol zdegradowane do najniższej klasy po wycofaniu się w poprzednim sezonie z rozgrywek w klasie okręgowej. O drugie miejsce premiowane awansem walczą Tanew Wola Wielka, Mołodycz i Huragan Basznia Dolna.

Poniżej tabela klasy B.

	Nazwa	M.	Pkt.	Z.	R.	P.	Bramki
1.	Roztocze Narol	10	30	10	0	0	54-12
2.	Tanew Wola Wielka	10	24	8	0	2	33-10
3.	LKS Mołodycz	10	22	7	1	2	31-16
4.	Huragan Basznia Dolna	10	22	7	1	2	39-13
5.	LKS Miękisz Nowy	10	16	5	1	4	30-36
6.	Unia Łukawiec	10	12	3	3	4	21-26
7.	Piast Antoniki	10	12	4	0	6	21-26
8.	Walter Opaka	10	9	3	0	7	15-35
9.	Legia Oleszyce	10	7	2	1	7	13-33
10.	Leśnik Płazów	10	6	2	0	8	10-36
11.	Błękitni Zalesie	10	1	0	1	9	11-35

Ryszard Kaczka

cd. ze str. 1

Kpt. Władysław Ważny z Rudy Różanieckiej patronem Szkoły Podstawowej w Sośnicy

przemarszu na plac przy Szkole Podstawowej w Sośnicy, dr Krzysztof A. Tochman z IPN Rzeszów wygłosił odczyt pt. „Kapitan Władysław Ważny ps. TYGRYS – cichociemny bohater II wojny światowej". W kolejnym punkcie uroczystości przyjęto sztandar ufundowany przez mieszkańców Sośnicy oraz nastąpiło odsłonięcie pamiątkowego muralu wykonanego w ramach projektu Ministerstwa Obrony Narodowej „Mur, ale historia Wojska Polskiego". Warto wspomnieć o szlachetnym geście Ryszarda Ważnego, synu brata bohatera, który przekazał szkole obraz – portret Władysława Ważnego.

Odczytany został Apel Poległych, po którym nastąpiła salwa honorowa w wykonaniu Kompanii Honorowej 21 Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej im. gen. dyw. Józefa Zająca. W części artystycznej uczniowie szkoły zaprezentowali montaż słowno-muzyczny pt. „Od nauczyciela do bohatera". Na wszystkich uczestników wydarzenia czekał darmowy poczęstunek oraz pokaz sprzętu 34 Batalionu Lekkiej Piechoty w Jarosławiu i OSP Sośnica.

W uroczystości wzięli udział m.in. Anna Schmidt – poseł, wiceminister Rodziny i Polityki Społecznej, poseł Tadeusz Chrzan, ppłk Wojciech Drapała – dowódca Garnizonu Jarosław, ppłk Piotr Cichoń – dowódca 21. Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej, wicekurator oświaty z Rzeszowa Stanisław Fundakowski, Piotr Pilch – wicemarszałek Województwa Podkarpackiego.

W uroczystości uczestniczyli również krewni Władysława Ważnego: Zbigniew Ważny z Rzeszowa, Ryszard Ważny z Łodzi, Halina Broś i Jan Ważny z Cieszanowa, Mieczysław Ważny i Renata Piątek z Narola.

Wydarzenie zorganizowane było we współpracy z przyjaciółmi z Montigny en Ostrevent z Francji, gdzie spoczywają szczątki kpt. Władysława Ważnego. Mer miasta Salvatore DE CESARE przesłał na tą okoliczność oficjalny list z gratulacjami oraz pamiątkowy album o działalności Ważnego we Francji.

MW

Stan kładki w Lubaczowie wciąż groźny

Przed dwoma miesiącami na łamach „Kresowiaka Galicyjskiego" ukazał się artykuł „Tragiczna kładka w Lubaczowie". Jego autor, Dominik Płonczyński opisał tragiczny, grożący niebezpieczeństwem stan kładki na rzece Sołotwa, przez którą prowadzi ścieżka z dzielnicy Zaprzekop do ulicy Nowej lub Obrońców Lubaczowa. Autor przypomniał, że władze Lubaczowa już od 2019 roku planowały zbudować na tej trasie ścieżkę pieszo-jezdną. Niestety, tylko na planach się skończyło. Stan ścieżki jest bardzo zły, wręcz tragiczny, co widać na zdjęciu. Ścieżka odpowiednio zmodernizowana z bezpieczną kładką mogłaby się stać również atrakcją turystyczną i wykorzystana do odpoczynku i spacerów.

Liczyliśmy, że po publikacji będzie reakcja władzy miejskiej i budowa kładki ruszy. Niestety, nic takiego nie nastąpiło. Burmistrz wykazał swą moc i artykuł w prasie zbagatelizował. Po prostu psy szczekają, a karawana jedzie dalej. Jest to nie tylko lekceważenie gazety, ale przede wszystkim ludzi korzystających z tej coraz bardziej niebezpiecznej kładki.

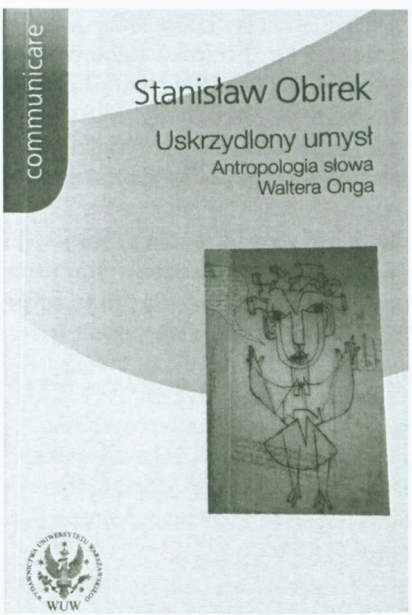
Można było oczekiwać, że magistrat zawiadomi redakcję, co z tą kładką, aby w ślad za tym redakcja mogła o tym poinformować czytelników. Ale urząd widocznie uznał to za zbyteczne. Tymczasem otrzymywaliśmy telefony oraz e-maile z zapytaniami: co z tą kładką? Niestety informowaliśmy, że panuje cisza.

Marian Ważny

Mój mistrz Walter Ong (5)

Gdy pisałem o mojej pracy naukowej w zakonie jezuitów, to wspomnienie na ten temat zakończyłem w następujący sposób: „Pewnym zwieńczeniem moich zainteresowań historią jezuitów było zwrócenie uwagi na twórczość amerykańskiego jezuity Waltera Onga (1912-2003), którego artykuł „Gdzie teraz jesteśmy?" opublikowaliśmy w ostatnim redagowanym przeze mnie numerze „Życia Duchowego". Ale o tym, ostatnim już epizodzie moich związków z jezuitami, opowiem następnym razem".

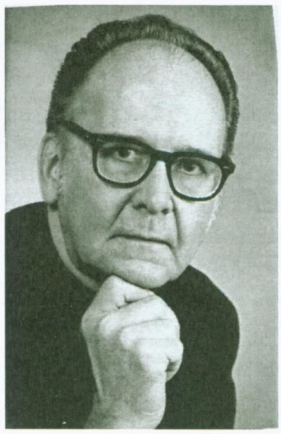
I teraz właśnie o tym chcę napisać, zachęcając Czytelników „Kresowiaka" do zapoznania się z twórczością tego słabo w Polsce znanego myśliciela, choć jego najważniejsze teksty zostały na język polski przetłumaczone przez zmarłego niedawno Józefa Japolę z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Najważniejszą książką Onga jest „Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii", które doczekało się tłumaczeń na wiele języków i uchodzi za klasyczną pozycję. Jej tłumacz, wspomniany Japola, jako pierwszy polski badacz zwrócił uwagę na Waltera Onga i opublikował o nim książkę. Również inni badacze interesowali się jego teorią mediów, ale nie będę się na ten temat rozpisywał, bo przecież nie wszystkich to interesuje. Wspomnę tylko, że i ja poświęciłem Ongowi książkę, którą opublikowałem w 2010 roku i nadałem jej tytuł „Uskrzydlony umysł. Antropologia słowa Waltera Ong". Poświęciłem jej wiele lat pracy i muszę powiedzieć, że w dużym stopniu to właśnie temu zmarłemu w 2003 roku amerykańskiemu jezuicie zawdzięczam moje spojrzenie na religię. Dzięki memu przyjacielowi Johnowi Padbergowi, który był wówczas dyrektorem Centrum Badań nad Duchowością Jezuicką w Saint Louis, spędziłem tam pół roku, poczynając od sierpnia 2004, zbierając materiały do wspomnianej książki. To właśnie tam, na jezuickim uniwersytecie Walter Ong najpierw studiował, a potem pracował całe swoje życie, publikując co kilka lat książki, które były przełomowe w dziedzinie rozumienia religii i jej relacji z innymi wymiarami działalności ludzkiego umysłu. Najważniejszą intuicją intelektualną i duchową Onga było przekonanie, że dialog jest kluczem do rozwiązywania wszelkich ludzkich problemów. Definiował go bardzo ciekawie: „Podejście dialogiczne oznacza, że ty nie wiesz, gdzie ono cię zaprowadzi. Możesz być zmieniony przez drugiego człowieka, a on może być zmieniony przez ciebie" – tak w wywiadzie udzielonym w 1971 roku określał swoje rozumienie dialogu.



"Gdzie teraz jesteśmy? Kilka podstawowych uwag kosmologicznych" to jeden z ostatnich opublikowanych przez Waltera Onga tekst za jego życia w kwartalniku "Christianity and Literature". Gdy go przeczytałem, nawiązałem z nim kontakt i poprosiłem o możliwość wydrukowania jego polskiej wersji, na co on z chęcią się zgodził. To bardzo ważny tekst, przede wszystkim dlatego, że przypomina jeszcze raz,



jak zgubne było roszczenie tradycyjnej teologii do miana 'królowej nauk'. Jednym z ubocznych skutków tego aroganckiego stosunku do innych gałęzi ludzkiego poznania była utrata kontaktu z rzeczywistością. Szansą jest zwrócenie się do nauki, a zwłaszcza antropologii i kosmologii. Tam bowiem można usłyszeć odpowiedź na podstawowe pytania dręczące człowieka: "Aby być poznaniem podstawowym dzisiaj, dyscyplina naukowa musi obejmować fundamentalne pytania: Czym jest ludzki byt? W jaki sposób on czy ona odnosi się do wszechświata, w którym on czy ona zaczęli istnieć? Czym tak naprawdę JEST 'wszechświat'?". A to oznacza odwrót od twierdzeń dogmatycznych, które ze swej natury dzielą a nie łączą ludzi, i zwrot ku opowiadaniom. Takich opowiadań jest pełno w tradycjach religijnych i w badaniach naukowych: "Ten odwrót od twierdzeń dogmatycznych i zwrot ku opowiadaniom (których naturalnie wiele jest w Biblii) otwiera drogę do owocnego dialogu pomiędzy chrześcijanami i wyznawcami innych religii, a w dalszej kolejności pomiędzy wierzącymi i niewierzącymi". Problematyka dialogu i możliwości przezwyciężenia podziałów pomiędzy religiami i światopoglądami to była pasja całego życia Onga.



Jego zdaniem Internet stwarza nową jakość w naszej kulturze, z której powinniśmy nie tylko zdawać sobie sprawę, ale i świadomie z niej korzystać: "Z rozwojem Internetu i publikacji online, wszelka ludzka wiedza pozostaje we wzajemnej interakcji z szybkością, której nie można było przewidzieć jeszcze trzy, cztery lata temu". Jedyne, co nam pozostaje to wejść w ten nowy świat i go współtworzyć: "Chodzi tu o otwarcie na powszechnie dostępną wiedzę. W przeciwnym bowiem razie, mimo że chrześcijanie zamieszkują licznie ten świat i że ich obecność w nim jest szeroko znana – ich chrześcijańska wiara nie będzie zajmować takiego miejsca w światowej świadomości, na jakie zasługuje". W samej rzeczy publikacje z lat dziewięćdziesiątych samego Onga są znakomitą ilustracją postulatu aktywnego włączenia się w poznawanie zdobyczy nowych technologii i zdawania sprawy z konsekwencji ich obecności w procesie międzyludzkiego porozumienia. To wcale nie oznacza, iż zwrócenie uwagi na inne dziedziny wiedzy było jakimś radykalnym zwrotem w badaniach Onga. Już w najwcześniejszych publikacjach objawiał rodzaj nieposkromionej ciekawości i łączył dane ze wszystkich możliwych dziedzin, które pozwalały lepiej zrozumieć człowieka i jego kulturę. Nawiązywał w ten sposób do dawnych tradycji jezuickich, zwłaszcza do takich polihistorów jak Athanasius Kirchner, który w ostatnich latach przeżywa prawdziwy renesans.

Niestety, tej ciekawości poznawczej dzisiejszym jezuitom wyraźnie brakuje i to było jednym z powodów, dlaczego w 2005 roku się z nimi rozstałem.

Jednak lata spęczone w zakonie wspominam bardzo ciepło i z ogromną wdzięcznością, dlatego poświęciłem im aż pięć odcinków cyklu, który „Kresowiak" był uprzejmy zamieścić. Od następnego miesiąca poświęcę się innym sprawom, które być może podsunie mi redaktor naczelny Marian Ważny. Jestem mu ogromnie wdzięczny, że moim myślinkom udostępnia łamy tak ważnego dla środowiska lokalnego pisma.

Prof. zw. dr hab. Stanisław Obirek



KRONIKA POLICYJNA

13 września

W Narolu Przemysław M. kierował samochodem marki Volkswagen, pomimo orzeczonego zakazu sądowego kierowania pojazdów i będąc w stanie nietrzeźwości.

26 wrzesień

Na trasie Lubaczów-Futory Patryk M. kierował samochodem marki Seat, będąc w stanie nietrzeźwości.

27 wrzesień

Na trasie Lubaczów-Basznia Dolna Mieczysław R. kierował samochodem marki Peugeot, będąc w stanie nietrzeźwości.

30 wrzesień

W Dachnowie Jan F. kierował samochodem marki Audi, będąc w stanie nietrzeźwości.

6 październik

W jednej z miejscowości w gminie Stary Dzików Mirosław L. przy użyciu noża kuchennego groził swojej matce, że ją zabije, jeśli nie da mu pieniędzy. Mężczyzna został zatrzymany i osadzony w policyjnym areszcie. Następnego dnia Sąd Rejonowy w Lubaczowie na wniosek prokuratury zastosował wobec niego środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na 3 miesiące.

10 październik

W Lubaczowie Przemysław K. kierował samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.

12 październik

W jednej z miejscowości na terenie gminy Lubaczów Jakub A. posiadał, wbrew przepisom ustawy, środki odurzające w postaci amfetaminy.

14 październik

W Dąbkowie Maciej R. kierował samochodem marki Ford, będąc w stanie nietrzeźwości.

16 październik

W Oleszycach Mariusz O kierował motorowerem marki Kymco, będąc w stanie nietrzeźwości.

W Lipiu Antoni C. kierował samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.

17 październik

W Karolówce Bartłomiej D. kierował motorowerem marki Yamaha, będąc w stanie nietrzeźwości.

Wernisaż wystawy Tomasza Potuczko



W niedzielę 3 października 2021 r. w Galerii Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Oleszycach odbył się wernisaż wystawy malarstwa Tomasza Potuczko. Pojawili się na nim miłośnicy sztuki, jego przyjaciele oraz sympatycy, nie tylko z powiatu lubaczowskiego. Witając ich, animator kultury Anna Pracało poinformowała, że to trzecia wystawa w tej nowo powstałej Galerii II piętro.

– Sztuka jest dla mnie w znacznej mierze intuicyjnym poszukiwaniem prawdy, polega na znalezieniu rozwiązania o maksymalnym ładunku emocjonalnym spośród wielu logicznych możliwości – powiedział podczas otwarcia wystawy artysta malarz Tomasz Potuczko. Urodził się w 1970 r. w Jarosławiu. Dzieciństwo i młodość spędził w Lubaczowie. Jego dziadek Włodzimierz był w latach 30. pierwszym kinooperatorem kina „Melodia" w Lubaczowie, jak go nazwał. Ojciec Stanisław poszedł w jego ślady. Nie tylko był kinooperatorem, ale też naprawiał radioodbiorniki i pojawiające się pierwsze telewizory. Tomasz Potuczko edukację pobierał w Szkole Podstawowej nr 1, a następnie w Liceum Ogólnokształcącym w Lubaczowie w klasie o profilu matematyczno-fizycznym. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych, po pociągnięciu pędzlem zanurzonym w farbie olejnej postanowił, że będzie malarzem. Malował obrazy, wykonywał rysunki. Po zdaniu matury studiował na UMCS w Lublinie, a następnie w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie na Wydziale Malarstwa w pracowni prof. Stefana Gierowskiego. W 1996 r. otrzymał dyplom z wyróżnieniem.

Na studiach podyplomowych ukończył pedagogikę, by mieć kwalifikacje do nauczania w szkołach. Uczył w Liceum Plastycznym w Jarosławiu, a następnie w Rzeszowie. Powrócił ponownie do Jarosławia i od ośmiu lat jest nauczycielem rysunku i malarstwa w Zespole Szkół Plastycznych im. Stanisława Wyspiańskiego w Jarosławiu. Zajmuje się głównie malarstwem sztalugowym. Motywy i tematykę prac czerpie z otaczającego świata, głównie zdarzeń w przyrodzie. Brał udział w wielu ekspozycjach zbiorowych. Brał udział w kilkudziesięciu wystawach indywidualnych i zbiorowych, m. in. w Przemyślu, Jarosławiu, Lublinie, Krakowie, Warszawie, Budapeszcie, Fryburgu i Tokio, w której sam bezpośrednio brał udział. W Japonii jego prace wzbudziły duże zainteresowanie, recenzje w prasie oraz relacje w telewizji były pełne zachwytu.

Tomasz jest urodzonym malarzem. To prawdziwy artysta z wielką pasją, którego sztuka krzyczy do widzów, nie używając słów. Jego obrazy nie wymagają wyjaśnień – napisał Ken Awazu, współorganizator wystawy Tomka w Tokio. Krytyk sztuki Aleksandra Pilarz napisała: „Obrazy Tomasza Potuczko prowokują do szybkiego ogarnięcia całości tak estetycznej, jak i treściowej Są agresywne, posiadają migawkowy rytm związany z kreską i kolorem. Malarstwo, w którym przejawia się dramat, groteska a czasem nawet sentyment. Jego płótna bronią się jednak nie tylko odwagą, ale i oryginalnością, a przede wszystkim trafnością plastycznego przekazu swoich wyobrażeń."

Adam Łazar

Głową w dół

Wybrałem się na spacer po lesie. Coraz mniej liści i chłodne powietrze to znaki zbliżającej się zimy. Mimo deszczu udało mi się zaobserwować różne gatunki zwierząt. Moją uwagę zwróciły żerujące sikory: bogatki oraz modraszki. Nagle ptak wielkości wróbla przeleciał blisko lewego ramienia i usiadł na drzewie kilka metrów przede mną. Nie miałem wątpliwości – był to kowalik.

Kowaliki możemy spotkać w całym powiecie lubaczowskim. Występują nie tylko w lasach, ale również w parkach, czasem w ogrodach, o ile znajdą tam stare drzewa z dziuplami. Cechy charakterystyczne to zwarta sylwetka, szaroniebieski wierzch ciała , żółty brzuch, białe gardło i czarna opaska, sięgająca aż za ucho.

Jest to jedyny gatunek ptaka, który potrafi nie tylko wspinać się po drzewie, ale również schodzić głową do dołu! Robi to bardzo szybko i jest zwinny , często przeskakuje z miejsca na miejsce. Jego obserwacja jest więc nie lada wyzwaniem. Znacznie jednak łatwiej jest go usłyszeć. Wydaje donośne, krótkie dźwięki. Nie jest gatunkiem płochliwym. Pokarm stanowią owady, pajęczaki oraz ich jajeczka, w miesiącach zimowych również nasiona roślin. Wtedy możemy go obserwować przy karmniku, gdzie potrafi być prawdziwym zbójnikiem, przepędzającym inne gatunki ptaków. Jego przysmakiem jest słonecznik, który jest przez niego wynoszony w znacznych ilościach. Nie zjada go jednak od razu, ale magazynuje na „czarną godzinę". Do tego celu korzysta ze szczelin kory. Czasem mogą być to nietypowe miejsca np. szpary pod parapetem lub szczeliny między murami. Kowalik ma mocny czarny dziób, który przydaje mu się podczas wydłubywania bezkręgowców spod kory oraz rozłupywania nasion. Jest gatunkiem osiadłym, posiadającym stałe terytorium.

Jest to nie tylko ptak akrobata, ale również doskonały budowniczy. Nie wykuwa samo-

cd. na str. 12

cd. ze str. 11

Głową w dół



dzielnie dziupli, najchętniej zasiedla puste. Potrafi je odpowiednio „wyremontować". Jeśli wlot do dziupli jest za duży zbiera błoto zmieszane z śliną i fragmentami roślin, następnie dopasowuje otwór do swoich wymiarów. Taka strategia ma sens. Pozwala uniknąć nieproszonych gości i znacznie zwiększa szanse na przetrwanie młodych.

Obserwowany przeze mnie ptak nie przejmował się moją obecnością. Znalazł jakieś nasionko, które wyłuskiwał. Teraz, kiedy powoli zbliża się zima, w skład jego diety wchodzi coraz więcej nasion roślin. Warto wystawić karmnik i skoro tylko sypnie pierwszy śnieg, sypnąć do środka słonecznik. Możliwe, że uda nam się poznać tego ciekawego ptaka oraz jego zwyczaje.

Mateusz Bielko

OSP PŁAZÓW W AKCJI SADZENIA DRZEW



OSP Płazów podjęła decyzję uczestniczenia w Ogólnopolskiej akcji sadzenia drzew zorganizowanej w ramach jubileuszu 100-lecia Związku Ochotniczej Straży Pożarnej. Akcja 100 drzew na 100 lat Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczpospolitej Polski odbywa się pod patronatem Ministerstwa Klimatu i Środowiska oraz Lasów Państwowych.

Druhowie 16 października na terenie leśnictwa Gorajec, pod fachowym okiem leśniczego Henryka Kostrzyckiego, posadzili przekazanych nieodpłatnie przez Lasy Państwowe Nadleśnictwa Narol 100 sadzonek buka.

W pożyteczny i trwały sposób uczcili strażacy jubileusz Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP. W akcji wzięli udział druhowie: Paweł Krućko, Grzegorz Mazur, Tomasz Szajdecki, Przemysław Kostrzycki, Waldemar Bundyra, Wojciech Ważny, Krystian Kościółek, Daniel Sigłowy, Dominik Kościółek, Piotr Słoniec.

OSP w Płazowie ma bardzo bogate tradycje. W historii chlubnie zapisała się w wielu akcjach gaśniczych. A przed kilkoma miesiącami uczestniczyła w Lipsku w zbiórce darów na rzecz ratowania chorej dziewczynki.

Druh prezes Paweł Krućko

Zadanie pn. „Utworzenie izby tradycji wsi Nowy Dzików poprzez budowę altany na dawny sprzęt rolniczy" realizowane przy pomocy środków z budżetu Województwa Podkarpackiego w ramach „Podkarpackiego Programu Odnowy wsi na lata 2021-2025"

Gmina Stary Dzików informuje, że na podstawie złożonego Wniosku o pomoc finansową z budżetu Województwa Podkarpackiego w ramach Podkarpackiego Programu Odnowy Wsi na lata 2021-2025 na działania służące realizacji Sołeckich Strategii Rozwoju Wsi oraz podpisanej z Województwem Podkarpackim w dniu 26.07.2021r. Umowy o dofinansowanie Nr 6/OW-IX.072.11.27.2021/2021 otrzyma pomoc finansową w kwocie 11 591,00 zł na realizację zadania pn.: „Utworzenie izby tradycji wsi Nowy Dzików poprzez budowę altany na dawny sprzęt rolniczy" w miejscowości: Nowy Dzików. Całkowita wartość zadania to 23 854,77 zł.

W ramach zadania wykonano:

- roboty ziemne,
- roboty fundamentowe,
- konstrukcja główna altany,
- dach – pokrycie altany,
- zabezpieczenie elementów drewnianych,
- utwardzenie nawierzchni.

Realizacja tego zadania umożliwia społeczności lokalnej wykonanie inicjatywy, która pochodzi bezpośrednio od grupy społecznej funkcjonującej w sołectwie Nowy Dzików. Poprzez współpracę mieszkańców dojdzie do integracji lokalnych środowisk. Realizacja tej inwestycji wpłynęła na rozwój obszarów wiejskich poprzez wspieranie integracji i aktywizacji społeczności wiejskiej w aspekcie społecznym i kulturowym, wielofunkcyjny rozwój obszarów wiejskich poprzez rozwój infrastruktury technicznej.

Lokalizacja inwestycji w bezpośrednim sąsiedztwie świetlicy wiejskiej wzbogaca ofertę spędzania wolnego czasu przez dzieci i młodzież jak również zachęci turystów oraz osoby przejeżdżające przez miejscowość do odwiedzenia altany. Stworzenie izby tradycji jest początkiem wprowadzania innowacyjnych rozwiązań w celu właściwego wykorzystania dostępnych przestrzeni wokół świetlicy.

Zadanie zostało zrealizowane w okresie od 13.08.2021 r. do 22.10.2021 r.

Wójt Gminy Stary Dzików

Tomasz Jabłoński